Nr. 35. Kraków, Środa 5 Lutego 1890. II r.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie: miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.

Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „*KURJER*" — *KRAKÓW.*

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Luty:

W miejscu . . . — złr. **85** ct.
Za odnoszenie do domu . . **15** ct.
Na prowincji . . **1** złr. **10** ct.

Do końca Marca:

W miejscu . . . **1** złr. **70** ct.
Z odnoszeniem . . **2** „ — „
Na prowincji . . **2** „ **20** „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.,** gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☞ Nowoprzybywający Prenumeratorowie, otrzymują początek drukującej się powieści *J. Myrjela* „Miś" **bezpłatnie.**

Kwaśne winogrona.

Sławną bajkę o lisie, który ujrzawszy winogrona a nie mogąc ich dosięgnąć, odszedł zafrasowany i aby się pocieszyć rzekł, że były kwaśne, można by dziś zastosować do Rosji. Niedawno zwracaliśmy na to uwagę, że we Francji stronnictwo oportunistyczne coraz bardziej oddala się od polityki rosyjskiej. Jest to fakt, któremu nikt nie zaprzeczy, gdyż prawie codzień potwierdzają go nowe okoliczności. Lecz jeśli w rzeczy samej już do tego przyszło, że serdeczni kochankowie zaczynają się rozłączać, niezwykły ten zwrot należy przypisać, nie tyle może samym Francuzom, u których praktyczność bierze dziś górę nad wielkiemi aspiracjami, ile Rosji, która dwuznacznem postępowaniem zraża ich do siebie.

Gdy trzy lata temu, ks. Bismarck, aby zażegnać alarmy wojenne, ogłosił osnowę sojuszu, zawartego między Austrją a Prusami, było dla Francji rzeczą wskazaną, nawet konieczną, żeby taki sam traktat przyszedł jak najprędzej do skutku między nią a Rosją. Prasa francuska przemawiała też za tem wcale głośno, prasa rosyjska, acz nie dość stanowczo, odpowiadała: dobrze, lecz rząd petersburski nie wyszedł z zimnych ram sympatji platonicznych i wszystko zostało po dawnemu. Car Aleksander III. zdaje się tak rozumować:

Na co ja się mam wiązać z Republiką, której jako samodzierżca nie lubię, i której nie ufam, gdyż nie ustaliła ona dotąd u siebie rządu mocnego, skoro i bez ścisłych zobowiązań mogę na nią liczyć. Jej antagonizm do Niemiec jest naturalny. Jeźli więc nadejdzie chwila dla Rosji odpowiednia, Francja uczyni czego od niej zażądam. Za to gdy ona zapragnie działać na własną rękę, a mnie wmięszanie się do akcji będzie niedogodne, natenczas Rosja potrafi utrzymać swoją neutralność.

Że tego rodzaju polityka przedstawia Rosji znaczne korzyści, to jasno uderza; lecz, że dla Francji nie ma ona powabu, także łatwo to pojąć. Domyślają się tego Rosjanie, więc aby podtrzymać nad Sekwaną upadające sympatje, urządzają przeróżne manifestacje, do których należy zaliczyć znany wypadek ze sztandarem Notowicza, którego rząd francuski nie pozwolił przyjąć jenerałowi Saussier. Że minister Tirard musiał tak postąpić, to rzecz zrozumiała, bo czyż wobec Niemiec mógł się on kompromitować faktem, natury czysto prywatnej, któremu prasa niemiecka nie byłaby omieszkała nadać znaczenia politycznego? Najzabawniejsze atoli w całej tej sprawie jest zachowanie się dzienników rosyjskich. Jak długo w Petersburgu nie wiedziano, co się ze sztandarem stanie, pisma petersburskie i moskiewskie zachowywały wiele znaczące milczenie; dopiero, gdy z Paryża odmowna nadeszła odpowiedź, rzuciły się one na pana Notowicza, robiąc zeń kozła ofiarnego. „Byłoby to ogromnie śmiesznie — woła *Petersburskaja Gazeta* — gdyby nie było ogromnie smutne. Co począć z tymi bohaterami, usiłującymi na własną rękę odgrywać rolę polityczną? Oni nas naprawdę gotowi skompromitować!" Starorosyjski *Graždanin* wypowiada swoje zdanie jeszcze bardziej stanowczo. „Plejada propagatorów ruskich w Paryżu pomnożyła się o jednę gwiazdę więcej, mianowicie, o prawosławnego żydka Notowicza, który stał się pionierem przymierza francusko-ruskiego w imieniu narodu francusko-ruskiego. Czyż to nie śmieszne?"

Jeśli się zważy, że prasa rosyjska, wypowiadająca zawsze zapatrywania rządu, prawdopodobnie li dlatego przedtem milczała, że się jej zdawało, iż komedja ze sztandarem może się uda — to słusznie możemy się zapytać, czy teraz, gdy manifestacja fiasco zrobiła, jej trąbienie na odwrot, nie przypomina owego lisa, który odchodząc rzekł: Kwaśne winogrona?...

DO MŁODZIEŻY!

Nowe wciąż hasła pierś nam rozpalają,
Lecz choć duch wolny do lotu się zrywa,
Przed oczy twarde obowiązki stają
I nie zebrane dotąd pracy żniwa;
A czyja dusza szczerze jest ofiarną
I do poświęceń bezgranicznych zdolną,
Ten pustych marzeń rzuci przędzę marną,
Bo obcym bogom służyć nam nie wolno.

Krew bohaterów jeszcze się czerwieni
Na polach naszych i w rzek naszych fali.
A my wśród obcych sercem rozdzieleni,
Jako pisklęta bez gniazda zostali
Czyż nam nie dążyć do wspólnej Macierzy,
Pokąd pierś młoda do miłości zdolna
I duch szlachetny w to gorąco wierzy,
Że nasza Polska zmartwychwstanie wolna?

W domu nieszczęścia, zrodzeni w niedoli,
Innej nadziei nie mamy na świecie
Jak, że z pęt własna siła nas wyzwoli,
Gdy obowiązek bratnie dłonie splecie;
Lecz wprzód rzucając najdźwięczniejsze hasło
Do tej ofiary pierś być musi zdolną,
Że pokąd życie całkiem w niej nie zgasło,
Cnotą nam wzrastać i pracą mozolną!

Gdy brzmi pobudka, w ciężkie walki chwile,
Nie nam zniesławiać zasługi starszyzny,
Lecz poświęceniem wskrzeszać Termopile,
A karnym duchem dźwigać gmach Ojczyzny;
Veto Sicińskich niech przepada marnie,
A pokąd dusza ogniem goreć zdolna,
Niech każdy walczy zgodnie i ofiarnie,
By Polska nasza zmartwychwstała wolna.

Choć nowe hasła cały świat poruszą,
My, zanim pójdziem po pod ich sztandary,
Złączmy się wprzódy, złączmy całą duszą,
Braterstwem uczuć i rodzimej wiary;
A zawsze karni pod wodzą starszyzny,
Wiedząc, że sił nam rozpraszać nie wolno,
Wprzód zbierzmy żniwo dla własnej Ojczyzny,
Aby tem pracę uświęcić mozolną.

Kto zaś chce wzruszyć, co dla nas tak drogiem:
Cześć niespożytą polskiego imienia,
I w chwili ciężkiej waśni nas — jest wrogiem,
Którego przyszłe przeklną pokolenia;
A gdy się wciska do serc Twych Młodzieży,
Zbudź się i przemów, że nie jesteś zdolna
Kurczyć Ojczyzny, bo Twój duch w to wierzy,
Że Polska nasza zmartwychwstanie wolna!

Józef Orłowski.

Z Warszawy.

(List „Kurjera Polskiego").

Warszawa 2 lutego.

Karnawał tegoroczny w Warszawie nie należy do „świetnych" ani do „niezwykle ożywionych". Wprawdzie odbywają się w tym roku „bale publiczne" ale są to, że tak powiem, zabawy zwyczajowo-filantropijne. — Bal „na studentów", bal „na Przytulisko", bal na „Szpital dziecinny" i t. d., oto zabawy powtarzające się perjodycznie, jak nieprzymierzając jarmarki „wełniane", albo doroczne posiedzenia ogólne w naszych instytucjach prywatnych.

Pewne kółko miłosiernych dam zaagituje w swoich znowu kółkach — a ludzie dobroczynni rozkupią pewną ilość biletów, następnie zejdą się w toaletach balowych do sali ratuszowej, albo też jakiej innej, rozpoczną tańce o 12-ej polonezem, skończą je o 2-iej mazurem lub nawet tylko walcem — i już po zabawie.

W ogólności zaś, jeżeli się ktoś bawi i bawi dobrze, to chyba tylko plutokracja, związana z nią nawet już związkami krwi garstka pewna arystokracji i wreszcie wyżsi urzędnicy rosyjscy. — Mówiąc krótko, bawią się ci, którym dobrze, którym nawet najlepiej i którym przeto może być wesoło.

Ale nie pytajcie jak się bawi w Warszawie tak zwana „klasa średnia". Nie pytajcie, gdyż — biorąc rzecz ogólnie — pytanie takie byłoby ironią bolesną. — Wszak tysiące przedstawicieli tej klasy biedzą się już dziś nad tem, coby do ust włożyć, gdyż bieda i stagnacja ogólna nietylko ich nie oszczędziła, ale owszem ich to właśnie najboleśniej dotyka.

Na ulicy naprzykład pada młody człowiek, a jak zdradza i twarz jego i ubiór, należy on do sfery inteligentniejszej. Podnoszą go i odwożą do szpitala, gdzie lekarz oświadcza, iż człowiek ten omdlał z wycieńczenia. Jakoż okazuje się rzeczywiście, że chory przybył do Warszawy szukać pracy i chleba i nie mogąc znaleźć ani jednego ani drugiego, po wyczerpaniu ostatniego grosza, padł poprostu z głodu.

Takie fakty i obrazki takie, nie należą dziś w Warszawie do osobliwości, a jest smutna nadzieja, że ich być może i będzie coraz więcej — tak samo jak z każdym tygodniem, z każdym dniem nieledwie jest coraz więcej samobójstw. Jest to rzeczywiście coś przerażającego, gdy się czyta w gazetach rubrykę tak nazwanych „wypadków miejskich" i liczy trupy ofiar odbierających sobie życie „z nędzy".

Nie ulega wątpliwości, że do olbrzymiego wzrostu liczby samobójstw przyczynia się niemało dzisiejszy kierunek materjalistyczny, wyzuwający człowieka z wszelkich tych uczuć i pierwiastków duchowych, które mu właściwie dają siłę moralną; ale nie ma też kwestji, że niemałą przyczyną staje się brak pola do zarobkowania. Pod tym względem ta właśnie klasa o jakiej mówię, to jest „średnia" przechodzi w Królestwie okres najcięższy. Sposobu do kształcenia się fachowego nie ma, gdyż nie ma szkół fachowych, podczas gdy z drugiej strony Polacy ze wszystkich biur rządowych są stanowczo i konsekwentnie usuwani. A tu tymczasem, jakby na dobitkę, zapowiadają wykupno przez rząd tutejszych dróg żelaznych, gdzie dotąd żywioł polski miał jeszcze jaki taki sposób pracy. Co więc będzie gdy znowu kilka tysięcy rodzin pozostanie na bruku bez sposobu do życia?

Co będzie nie wiem i myśleć o tem spokojnie niepodobna; ale wiem za to, że widocznie nie ma nawet najgorszego złego, któreby choć w cząstce jakiejś na dobre nie wyszło.

Ta ciężka bieda jaka nas przygniata, zmusza nas z drugiej strony do zwracania coraz baczniej oczu na te dziedziny pracy, w których dotychczas gospodarowali wyłącznie niemal niemcy albo żydzi. Przemysł i handel polski doczekały się nareszcie tego, że je poczynamy dostrzegać i wkraczać tam zwolna. Nawet jeśli idzie o handel powiedziałbym, że wkraczamy dość szybko. Bo czemu nie chcielibyście może uwierzyć, a co jednakże jest już dzisiaj faktem, — do osobliwości należy tu już u nas takie miasteczko prowincjonalne, w którem, obok naturalnie mnóstwa jeszcze sklepów i sklepików żydowskich, nie byłoby paru lub nawet kilku „sklepów chrześcijańskich". A dodać należy, że nie są to same jedynie tak nazwane sklepy spożywcze kolonialne, jakie się i dawniej tu i owdzie trafiały. Przeciwnie, nietylko po miastach większych, ale w najmniejszych nawet mieścinach i osadach spotykamy już sklepy polskie z towarami łokciowemi, z żelazem, ze skórami i t. d.

Chociaż więc nie należę do optymistów, mogę jednak twierdzić poniekąd już stanowczo, że jeśli ten ruch, jaki się na tem polu wśród ludności polskiej obudził, potrwa dalej — a wątpliwości ulegać nie może, że potrwa, bo go podtrzymuje naturalna potrzeba chleba, to po upływie jakiego lat dziesiątka monopol, jaki tutaj od wieków dzierżyli żydzi, zostanie znakomicie poderwanym.

Już też dziś, ze strony żydów, jak o tem świadczą gwałtowne „protesty" w *Izraelicie* warszawskim, podnoszą się krzyki na rozszerzającą się „plagę antysemityzmu", który jakkolwiek idzie tutaj drogą legalną i słuszną, bo drogą uczciwej konkurencji, to jednak żydom tutejszym może dla tego właśnie, że jest tylko takim: spokojnym i *konsekwentnym*, spędza sen z powiek. Bo nawet „antysemityzm" ten wywołał aż wydanie w Krakowie osobnej broszury, gdzie nazwany został *politycznem samobójstwem i zgubą.*

A propos tej broszury nasuwa mi się słów parę, których choćby w imię zasady prostej sprawiedliwości nie mogę nie powiedzieć. Pisząc o niej w *Kurjerze Pol.* wspomnieliście już, że autorem jej musi być jakiś żyd z Królestwa, gdyż z pomiędzy wszystkich antysemistów gniewa go najbardziej p. Jeleński, redaktor *Roli* warszawskiej, i tak jest rzeczywiście. Nietylko bowiem żydek ten, jeden z podrzędniejszych adwokatów tutejszych „wyznania mojżeszowego", chwali się sam po Warszawie tem swojem autorstwem, ale opowiada nadto, że napisał ją głównie „dla dogryzienia Jeleńskiemu". Dodać zaś trzeba, że tenże żyd-adwokat, używający nawet wśród swoich współwyznawców opinji wysoce niepochlebnej, ma powody do wywierania zemsty na p. Jeleńskim — nietylko jako żyd, lecz i jako dziennikarz, który wywoławszy gwałtowne zajście osobiste z redaktorem *Roli*, został w niem grubo skompromitowany, czego dowody pozostały *czarne na białem.*

Wiedzą tu o tem wszyscy i śmieją się z bohaterstwa obrażonego semity, a co go znowu do tem większej złości doprowadza. Gdzie tylko więc może, czerni znienawidzonego przeciwnika; że zaś nigdzie w pismach nie chcą mu już teraz, po odwołaniu poprzednich, przyjmować i drukować nowych paszkwilów, uciekł się przeto do wydania aż osobnej broszury, gdzie też oszczerstwa swoje posuwa nie już do możliwej przesady, ale do śmieszności. Najmniej nawet rozwinięty i ze stosunkami tutejszemi obeznany czytelnik, zrozumie niezawodnie odrazu, że autor *bezimienny* szkaluje tu człowieka jedynie z pobudek osobistych i nie zna granic w rzucaniu nań potwarzy.

Że p. Jeleński, jako człowiek, w działalności swojej publicystycznej może nie być wolnym od błędów, temu nie myślę przeczyć; że jednakże ten sam p. Jeleński działalność swoją, której nawet zagniewany nań srodze autor broszury, nie odmawia „dużego wpływu", opiera na dobrej wierze i szczerości przekonań; że jest przy tem człowiekiem czystym, to również jest rzeczą nietylko wiadomą, lecz nawet udowodnioną, bo gdy dwa lata temu, ten sam żydek uderzył nań podstępnie w jednym z dzienników lwowskich, p. Jeleński dostarczył dokumentów, udowadniających oszczerstwo i wspomniany dziennik wszystko odwołał. Ale ta właśnie okoliczność rozsierdza bardziej jeszcze antagonistów *Roli*, którzy nie mogąc przy braku wszelkich danych, żadnym sposobem zdyskredytować jej redaktora w oczach opinji publicznej, tu na miejscu, usiłują uczynić to za pośrednictwem broszur i pism wydawanych po za granicami Kongresówki.

Czy mu się to powiedzie i czy im się uda osłabić tym sposobem wpływ *Roli?* Pozwalam sobie wątpić. Że żydzi muszą nienawidzić pismo, które godzi wprost na ich interesy i interesom tym szkodzi, to rzecz zupełnie naturalna; ale ponieważ przeciwnicy *Roli* walczą głównie tylko oszczerstwem i potwarzą — przeto zamiast szkodzić *Roli*, osiągają skutek wprost przeciwny. Po każdym bowiem takim paszkwilu, na jaki się naprzykład autor wyżej przytoczonej broszury wysadził, p. Jeleński zyskuje wpośród publiczności tutejszej, niezależnej od żydów, tem wyraźniejsze objawy sympatji i dowody współczucia, a czego wyrazem jest rozwój jego pisma, które dzisiaj, między tutejszemi czasopismami, należy już do najpoczytniejszych.

Złą tedy drogę obrali sobie żydzi dla zgniecenia wpływu i stanowiska „opryszka" (tak tutaj nazywają oni p. Jeleńskiego) z *Roli.*

Na tem przerywam i tak już wydłużony nad miarę list niniejszy, obiecując sobie o innych rzeczach donieść w następnym.

Janusz P.

Rada państwa.

(361 posiedzenie Izby poselskiej).

Początek posiedzenia o godz. 11-stej rano. Na ławie ministrów obecni: Taaffe, Gautsch, Dunajewski, Schönborn i Bacquehem. Prezydent dr. Smolka otwiera obrady, poświęciwszy kilka słów zmarłemu pos. Grossowi, byłemu viceprezydentowi Izby. Pos. dr. Mattuš, składa mandat poselski. Rząd przedkłada projekt do ustawy o polepszeniu kongruy katolickich księży na ekspozyturach pomocniczych; taką samą ustawę dla duchowieństwa prawosławnego Dalmacji; projekt ustawy dotyczącej kosztów odnowienia uniwersytetu w Gracu; oraz rachunek z robót budowlanych około ukończonych już dróg galicyjskiej kolei transwersalnej. Pos. Wrabetz interpeluje rząd w sprawie przeniesienia koszar z Wiednia. Pos. Proskowetz przedkłada wniosek zmiany ustawy o zarazie bydlęcej w tym kierunku, aby zaprowadzić obowiązkowe szczepienie bydła, oraz interpeluje rząd o zreformowanie ustawy dotyczącej zaopatrzenia wdów i sierót po wojskowych; poczem przystąpiono do porządku dziennego, którego pierwszym punktem było pierwsze czytanie wniosku dep. Verganiego o nieodebranych wygranych. Wniosek ten przekazano osobnej komisji. Dłuższa dyskusja rozwinęła się dopiero nad petycją niejakiego Ludwika Kresnika ze Styrji, niewinnie skazanego na ośmiomiesięczne więzienie, który domaga się od rządu odszkodowania w kwocie 10.000 złr. Mimo, iż deputowanemu Foreggerowi suma ta wydawała się zbyt wygórowaną, na wniosek Komisji przekazano ją ministerstwu sprawiedliwości do uwzględnienia. Przed końcem posiedzenia złożyli rządowi interpelacje następujący posłowie: Eichhorn (o obrazę duchowieństwa przez urząd podatkowy w Abazji), Foregger (o założenie południowo-styryjskiej kasy oszczędności) i Neuber (o wady organiczne w procesach handlowych). — Prezydent dr. Smolka zwołuje następujące posiedzenie na czwartek. Na porządku dziennym między innemi zapowiada ustawę normującą zewnętrzne stosunki prawne izraelickich gmin wyznaniowych. —Pos. Kaiser prosi przewodniczącego o zamieszczenie w porządku dziennym ustawy o podatku giełdowym, oraz dwóch innych. Pos. Pernerstorfer mniema, że Komisja dla ustawy o anarchistach cierpi na chroniczną wadę niestanowczości i bezczynności. Według mowcy powinna ona być zwołana na to chociażby, żeby zapytać rząd, jak długo zamierza się jeszcze „blamować" utrzymywaniem stanu wyjątkowego (Poruszenie). Wniosek pos. Engla, iżby we czwartek na porządek dzienny postawić ustawę budowlaną — został odrzucony. Posiedzenie skończone o godzinie 3³/₄.

Wiadomości polityczne.

Francuzko-niemieckie przymierze.

Były prefekt Sekwany Haussman imperjalista, rozmawiał z jednym z dziennikarzy o możliwości niemiecko-francuzkiego przymierza. Na zapytanie co o tem myśli, odpowiedział anegdotą, według której cesarz Wilhelm, wtedy jeszcze król pruski, kiedy zwiedzał Paryż a Haussmann pokazywał mu piękności jego, zapytał prefekta, gdzie się znajduje góra Valerien (stanowisko militarne Paryża) i twierdza Vincennes. O piękności Paryża nie troszczył się wcale. „Żeby Francja, mówił dalej Haussmann, za cenę przymierza z Niemcami mogła otrzymać Alzację i Lotaryngję, uważam za proste złudzenie. Nie mogę wierzyć, żeby tak monarchicznie i antysocjalistycznie usposobiony mąż stanu, jakim jest ks. Bismarck, zawarł kiedykolwiek traktat zaczepno-odporny z parlamentarną Rzeczą pospolitą, której wewnętrzna i zewnętrzna polityka prawie z każdym nowym gabinetem się zmienia, i którą socjalizm opanowuje coraz bardziej z dniem każdym. Gdyby taka Rzeczpospolita się wzmogła, jakieżby to było niebezpieczeństwo dla wielkich państw o monarchicznym ustroju? Jakąż gwarancję miałyby Niemcy, że Republika dochowa zobowiązań traktatu? Inaczejby było, gdyby dzisiejsza Francja miała rzeczywistego, odpowiedzialnego naczelnika państwa. Do tej chwili daleko jej jeszcze do granic Renu. A Ren przecież jest jedyną prawdziwą granicą między oboma ludami, które, jak gdyby przeznaczone są na to, żeby być rywalami w postępie wszelkiego rodzaju".

KILKA SŁÓW o HENRYKU SIEMIRADZKIM i jego obrazie „Fryne".

List do Wincentego Wdowiszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Nie wątpię, iż przyznasz wraz ze mną, że im szerszego kroju jest dzieło sztuki, tem większe i surowsze będą wymagania krytyki. Stosuje się to tak dobrze do utworów pisanych, jak rysunkowych. Mniej żądamy od *Wiesława* niż od *Pana Tadeusza*; miarę, którą mierzymy *Króla Leara,* nie przyłożymy do *Pana Damazego*; a zaś oko nasze inaczej będzie spoglądało na rodzajowe obrazki mistrzów flamandzkich, choćby nawet tak niepospolite, jak *Kiermasz* Rubensa, a inaczej na *Św. Cecylję* Raffaela, lub *Sąd ostateczny* Michała Anioła. Od mniejszych utworów domagamy się li *piękna*; w dziełach wybiegających po nad zwykłą miarę i sięgających w światy nadziemskie,

szukamy najwyższego wyrazu piękna, którym jest *wzniosłość*. Ponieważ Henryk Siemiradzki, przelewając na płótno tematy wszechludzkie, usiłuje zapanować na szczytach Helikonu, przeto będzie rzeczą godziwą, nawet niezbędną, byśmy na najnowszą jego pracą spojrzeli także z tej wysokości, na której bogowie starej Grecji królowali.

Skalę jego talentu zmierzmy tedy nie miarą krawca, lecz miarą Fidjasza!

Czy zgoda?

Chodź, Przyjacielu, i stańmy przed Fryną.

Na prawo, w górze, na tle nieba południowego, rysują się wspaniale szlachetne kontury świątyni, z której wychodzi różnobarwny tłum ludu greckiego. Kilkadziesiąt osób zstąpiło już na dół po wschodach marmurowych, nagle jednak wszyscy stanęli, — bo oto niezwykły widok ich uderzył.

Nieopodal, nad brzegiem morza lazurowego, w obliczu pieśniarzy i pasterzy arkadyjskich, zrzuciła z siebie szaty powiewnne, najpiękniejsza z kobiet współczesnych, białolica Fryne, i okazując niepokrównane swoje wdzięki zdumionemu tłumowi, zda się mówić do niego:

— Patrz i osądź, ażali kwiat twojej młodzieży może mi się oprzeć! Za chwilę wrzucę się do morza, a gdy potem jak Afrodyta z morskiej piany wypłynę, sami przyznacie, że Praxiteles tylko mnie swoją sławę zawdzięcza, bo jego Wenus, to ja!

Po za tym tłumem i tą pięknością obnażoną w środku obrazu, widać morze z grzywkami srebrzystemi, nad niem kołysze się kilka mew śnieżnej białości, dalej rysują się nagie skały, a u góry niebo wiecznie uśmiechnięte nakrywa ziemię pełną blasku i woni.

Oto treść najnowszego obrazu Henryka Siemiradzkiego.

Nie należę do tych, którzy przy ocenie dzieła sztuki, szczegółowy opis ubiorów, tudzież zwyczajów świata starożytnego poczytują za rzecz dla czytelnika potrzebną, a dla utworu niezbędną. Odkąd Paweł Veronese stworzył jedno z największych arcydzieł, mimo że uczestników biesiady w Kanie Galilejskiej przedstawił w strojach sobie spółczesnych, i odkąd Taine w swojej wspaniałej *Podróży po Włoszech* o strojach prawie nie wspomina, odtąd wolno i nam w obrazach archeologię całkiem pomijać, zwłaszcza, że w dziele prawdziwie wielkiem a natchnionem, nigdy się o to nie rozchodzi, ażali ten lub ów szczegół został oddany ze ścisłością historyczną, lecz czy w niem jest *duch*, ów duch wiecznie żywy, młody, nieśmiertelny, bez którego każdy obraz, choćby jak świetnie malowany, będzie zawsze martwym.

Szukam więc i ja tego ducha, rozglądam się na wszystkie strony, wzrok niespokojnie bieży wzdłuż całego obrazu, ale, niestety, znaleźć go nie mogę...

Czy był kto odemnie szczęśliwszym?

Zapuśćmy skalpel, i choć to może zaboli, dotknijmy jądra prawdy.

Kogo przedstawił artysta? Jednę z najsławniejszych heter. Co to były za kobiety? Aby na to wyczerpująco odpowiedzieć, musiałbym chyba streścić wyniki najnowszych nad heteryzmem badań naukowych, z którychby się okazało, że, nim ludzkość ustanowiła najpierw niewolę kobiet, następnie związki małżeńskie, że heteryzm był wtedy instytucją, skutkiem czego później, jako tradycję, nigdzie, a zwłaszcza w Grecji, nie poczytywano go za występek. Kto ciekawy, dowie się z Lubocka, że do dziśdnia istnieje on jeszcze na świecie. Gdy jednak takie badanie szczegółowe nie jest tu potrzebne, przeto poprzestanę na uwadze, że heterami nazywano niegdyś kobiety piękne a wolne, których bujne życie nie miało hamulca, kobiety, za któremi mężczyzni szaleli, choć one rzadko kiedy trwale same kochały.

Semiramis i Kleopatra, Aspazja i Aristenike, Messalina i Agryppina, pani Pompadour i pani George Sand, wszystkie one były heterami, acz nie każda z nich była nią z zawodu, i wszystkie w zaczarowane koło swoich wdzięków wprzęgały ludzi wybitnych, niezwykłych, niekiedy nawet bardzo sławnych. Lecz jakiemi musiały być owe kobiety, skoro przed niemi padali na kolana Perykles z Alcybiadesem, Cezar z Antoniuszem, potężny król Franków z najserdeczniejszym poetą francuskim? Że były piękne, to rzecz prosta, piękno bowiem zewnętrzne działa potężnie na nasze zmysły, tak dalece, że te nieraz samemu rozumowi przewodzą; ale równocześnie musiały one być także istotami pełnemi *siły, ognia i ducha*, wrażenie bowiem czysto zmysłowe jest przemijające, więc też mężczyzna prawdziwie rozumny, a takimi byli bezsprzecznie powyżej wymienieni niewolnicy sławnych heter, dopiero wtedy wpada na długo w sieć miłości zdradliwej, jeśli ją zastawi kobieta pod każdym względem niepospolita. Jest to prawda, którą życie wciąż potwierdza. Ileż to razy przeszliśmy obojętnie obok kobiety posągowo pięknej, a gdy nas pytano, jak nam się podobała, odpowiadaliśmy szczerze: „Piękna jak posąg, lecz i zimna jak posąg". Natura ludzka była zawsze taką, jaką jest za dni naszych, to też pozostanie prawdą niezbitą, że co się nam podoba, to samo i Grekom nie było obojętne. Powiem więcej: na ziomkach Fidjasza kształty zewnętrzne nie robiły nawet tego, co na nas wrażenia, dla Greka bowiem taki widok nie był wcale rzadkością. Czyż nie oglądał on codzień w gimnazjach dziewcząt obnażonych, ćwiczących się wraz z chłopcami w rzucaniu dyskusem? Czyż nie patrzył na nie, jak w szatach powiewnych, pod któremi kształty klasyczne wiernie się rysowały, szły po wodę, niosąc stągwie na głowach? Czyż nie bił im oklasków, gdy bez żadnej osłony na igrzyskach olimpijskich pędziły do mety po nagrodę? Prócz tego, czyż co krok nie spotykał posągów o formach szlachetnych? Większe lub mniejsze piękno zewnętrzne, nie mogło w nim nigdy nadzwyczajnego zapału wywołać. Następowało to dopiero wtedy, jeśli *wspaniałość form materjalnych kojarzyła się harmonijnie z głębokością psychiczną*. To też przed posągiem choćby najpiękniejszym, żaden z nich nie padał na kolana, ale czynił to zawsze, ilekroć w oczach, w ustach i na czole prawdziwie pięknej kobiety ujrzał tego demona wszechpotężnego, któremu żaden śmiertelnik nie mógł się oprzeć, a który mężów najrozumniejszych odurzał, porywał i gubił.

A gdzież ten demon, ten duch na twarzy pięknej Fryny? Napróżnobyście go tam szukali! Sam artysta ani o nim pomyślał!

Fryne to posąg różowy i do żywej kobiety bardzo podobny, ale zimny, bez wyrazu, bez uczucia, jak bóstwo z marmuru wykute.

Oto Achillesowa pięta tej wielkiej kompozycji.

Lecz może powiesz, kochany Przyjacielu, że od artysty trzeba brać, co nam daje, bo swoich upodobań nie może mu nikt narzucać. Przepraszam, na to nigdy się nie zgodzę. Między *martwą* rzeźbą, a *żywem* malowidłem, ta zasadnicza zachodzi różnica (najcelniejsi estetycy wypowiadają takie zdanie), że gdy pierwsza odtwarza *li piękno zewnętrzne*, przeciwnie drugie wdziera się w głąb człowieka i pokazuje nam *jego ducha*. Artysta, który o tem zapomina, rozmija się z wielkiem zadaniem malarstwa.

Ach! gdyby Siemiradzki wymalował był taką Frynę, jaką zapewne była, jaką zresztą być powinna — gdyby miasto ukazywać nam profil nic niemówiący, zwrócił ją był raczej ku widzom pełną twarzą, gdyby jej czoło zrobił źródłem myśli, jej oczy duszy źwierciadłem, a jej usta rozkoszy siedliskiem, o! jakiegoż po[illegible] okrzyk wyrwałby się wtedy z naszej piersi, z jakimż zachwytem wpatrywalibyśmy się w obraz, tak wiele mówiący!

Przeciwnie dziś stoimy przed nim zimni i niemi, bo czujemy, że w nim nie ma duszy...

Józef Rogosz.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Namiestnictwo wskutek uchwały sejmowej wydało do starostów okólnik, wzywający ich, aby energicznie ścigali pokątnych pisarzy. Odniosło się także w tej sprawie do wyższych sądów krajowych we Lwowie i w Krakowie o wydanie odpowiednich zarządzeń do sądów podwładnych.

* Wydział krajowy na ostatniem posiedzeniu zatwierdził uchwałę Rady miasta Lwowa co do zaciągnięcia pożyczki 800.000 złr. na budowę koszar dla dziesięciu kompanij wojska i na wystawienie 6 budynków szkolnych Protestu dr. Weigla i kilkunastu innych właścicieli domów wniesionego przeciw tej pożyczce, Wydział krajowy nie uwzględnił.

* W dniu 7 lutego r. b. odbędzie się w Wiedniu konferencja w sprawie utworzenia związku terytorjalnych zakładów ubezpieczenia robotników od wypadków. Terytorjalny zakład dla Galicji i Bukowiny we Lwowie delegował na tę konferencję swego dyrektora p. Henryka Lama.

* Karnawał lwowski w roku bieżącym, jak wszędzie, nie odznacza się wielką ruchliwością. Europa zamieniła się w jeden Pailleronowski *Świat nudów*, jak się wyraża pesymistycznie jedna z gazet tutejszych. Pomimo to bal Koła literackiego udał się doskonale a na pikniku w Kasynie na rodowem tańczono bardzo ochoczo. Kolację na tym wieczorze podawano przy małych stolikach, reprezentujących pojedyncze stronnictwa, naturalnie salonowe. Powszechną admirację wzbudzał zwłaszcza jeden ze stolików, przy którym zasiadło *trio* najładniejszych panien.

* Ktoś we Lwowie pozwolił sobie następującego czynu. Przy ulicy Pańskiej, pani J. siedziała w pokoju na drugiem piętrze wieczorem, przy biurku obok okna. Nagle usłyszała niewyraźny huk i trzask. Początkowo pani J. nie zwracała na to uwagi, dopiero prąd chłodnego powietrza, który owiał jej twarz, skłonił ją do obejrzenia okna i zobaczyła w szybie otwór okrągły, a następnie znaleziono kulę małego kalibru spłaszczoną, leżącą na oknie. Gdyby kula była przeszła nieco niżej, byłaby panią J. ugodziła w głowę.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Nowy Sącz dnia 3 lutego. — Wczoraj odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Władysława Kowalskiego, kandydata notarjalnego. Zmarły był synem niegdyś dzierżawcy, a dziś diurnisty przy urzędzie tabularnym. Był ontrzeci z rodzeństwa i wespół z dwiema siostrami przyczyniał się do utrzymania domu, na które szczupła płaca ojca nie wystarczała. O takich to środkach młodzieniec kończył studja, a pracując po biurach, zdawał egzamina prawnicze. To też kiedy z wielkim mozołem zdobył sobie stanowisko i jaki taki kawałek chleba, zdrowie jego było zrujnowane. Mimo to, jako towarzysz „Sokoła" chętny brał udział w koncertach na cele dobroczynne. Ś. p. Władysław swą szczerością charakteru, a chętną usłużnością pozyskał wielką sympatję u ludzi wszystkich stanów i licznych miał przyjaciół. Niestety zgasł przedwcześnie i to na krótko przed uzyskaniem samodzielności i lepszego stanowiska, bo zdania egzaminu notarjalnego. Liczna publiczność, przeważnie inteligentna, złożywszy 6 wieńców na trumnie, odprowadziła do grobu zwłoki, które eksportował ks. Stanisław Czerski, kolega nieboszczyka z lat dziecinnych, umyślnie na smutny obrzęd z Bochni przybyły, w asyście ks. Lud. Kozaka, wikarego i ks. Fr. Foxa, byłego ich katechety gimnazjalnego. Nad grobem zaśpiewali mu „Sokoły" pieśń grobową towarzysza Niech spoczywa w pokoju!

Wincenty Dąbrowski.

* Zakliczyn d. 3 lutego. — W kościele parafjalnym odbył się ślub panny Kazimiery bar. Gostkowskiej, współwłaścicielki Zasławic dolnych, z p. Baltazińskim, właścicielem dóbr Jasień. Młodej parze pobłogosławił sędziwy ks. Jan Kitrys, dziekan i kanonik ze Szczurowy, zaznaczając w serdecznem swem do państwa młodych przemówieniu, iż przed 26 laty połączył związkiem małżeńskim rodziców panny młodej.

* Kołomyja dnia 2 lutego. — Jak wszędzie, tak i u nas bawi się ludek, mimo powszechnej klęski i ciągłych skarg na ciężkie czasy, nie wesoło. Wczoraj mieliśmy zabawę z tańcami w kasynie mieszczańskiem, jutro będzie bal „Sokoła", a na dzień 8 b. m. zapowiedziano wieczorek kostjumowy Tow. muzycznego. — P. dr. Al. Tchórznicki, dotychczasowy prezydent tutejszego Sądu obwodowego, opuścił nasze miasto i udał się do Wiednia w celu objęcia urzędowania, jako radca sekcyjny przy ministerjum sprawiedliwości. Nasi pracownicy żegnali odjeżdżającego bardzo serdecznie, a urzędnicy sądowi wręczyli mu album ze swemi fotografjami. Następcą p. T. zamianowany został p Modest Piasecki, który przybył do naszego miasta przed kilku dniami i objął urzędowanie. — P. Antoni Borysiewicz, radca dyrekcji skarbu, podał się po 40 letniej służbie na pensję Z tego powodu uczcili go koledzy i przyjaciele kilku bankietami. — Niedawno tu założona Kasa chorych rozwija się bardzo słabo. Cóż tego może być powodem? Na zapytanie to odpowiada nasz organ, p. t. *O własnych siłach* w sposób następujący: „Kardynalnym grzechem naszego tj. kołomyjskiego społeczeństwa, a oraz szkopułem, o który rozbijają się u nas prawie wszystkie humanitarne instytucje, jest niesłychanie mały procent obowiązanych w stosunku do ogromnej liczby uprawnionych. Wytłomaczymy to jaśniej Społeczeństwo nasze składa się przeważnie z żydów którzy korzystając w pełnej mierze z dobrodziejstw instytucyj humanitarnych, nie poczuwają się do żadnych zgoła względem nich obowiązków. Weźmy którykolwiek przykład: Mamy w Kołomyi straż pożarną, stojącą już cały szereg lat ofiarnością społeczeństwa kołomyjskiego. Straż pożarna ma za zadanie ratowanie podczas pożaru zagrożonych domostw; trzy czwarte domostw w Kołomyi a dziewięć dziesiątych w dzielnicy śródmieścia, najbardziej na pożar narażonej, znajduje się w rękach żydowskich. I cóż? Sądzicie może, że żydzi, którzy przecież najwięcej w danym razie pomocy od straży pożarnej potrzebują, przyczyniają się choć w połowie do utrzymania tej pożytecznej instytucji? Nie! na liście członków wspierających znaleźliśmy dziesięć nazwisk żydowskich obok całej setki członków chrześcijańskich, należących do klasy urzędniczej i kupców, nie posiadających własnych realności, dla których zatem straż pożarna ma mniej doniosłe, bo nie bezpośrednie znaczenie.

To samo, z pewną małą odmianą widzieć się daje w naszej kasie chorych. Żydowscy pracodawcy albo nie zgłaszają do kasy zatrudnionych u siebie robotników, by nie płacić grosza na nich p zypadającego, albo zgłaszają dwóch, trzech z dziesięciu lub piętnastu zatrudnionych, albo w końcu zgłaszają ich wtedy, gdy ci zachorują — nie płacą wszakże za nich przepisanych wkładek. Bo i na cóż? Na co płacić, skoro mają liczne dowody, że młoda instytucja nie posiada sama prawa ekzekucji, skoro ich nadto o tem przekonało tutejsze c. k. Starostwo swoją bezprzykładną obojętnością na wszelkie prośby ustne i piśmienne o poparcie, wniesione ze strony Zarządu.

W ostatnim miesiącu wniósł Zarząd do c. k. starostwa kilkadziesiąt podań przeciw pracodawcom niezgłaszającym robotników lub niepłacącym przepisanych wkładek. Ustawa nakłada na c. k. władze polityczne obowiązek karania wykraczających przeciw dotyczącym przepisom grzywnami w wysokości 50 do 100 złr. Trzeci miesiąc mija a wbrew wielokrotnym prośbom nie uczyniło tut. c. k. starostwo ani razu użytku z przysługującego sobie prawa, czyli właściwie nie spełniło ani razu swojego obowiązku".

Podobnie dzieje się we wielu innych miasteczkach galicyjskich. — Święta narodowe obchodzimy tu regularnie, bądź to wieczorkami, bądź też nabożeństwami. Także w rocznicę zgonu Jana Kilińskiego, szewca i pułkownika odprawiono staraniem korporacji szewców, w miejscowym kościele żałobną Mszę św. za spokój duszy tego bohatera. Na nabożeństwie reprezentowane były wszystkie stany. Cechy wystąpiły ze sztandarami Po Mszy św. odśpiewano pieśni narodowo religijne.

Wacław Z.

MIANOWANIA.

* Cesarzowa zamianowała c. i k. Damę Krzyża Gwiaździstego Marję ze Skrzyńskich hr. Badeniową, Swoją Damą Pałacową.

* Cesarz zatwierdził wybór pana Edwarda Miłkowskiego, na prezesa, a pana Adama Skrzyńskiego, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Gorlicach.

KURJER WARSZAWSKI.

* Franciszek Żmurko wykończył większych rozmiarów płótno, przedstawiające „Widzenie Fausta".

* Wystawę konkursową — pobojowisko po rzeźbie p. Kurzawy — zwidzają tłumy publiczności.

* Wyścigi łyżwiarskie udały się świetnie. Biegów było 5, a mianowicie: na dystans 1.500 metrów, w którym zwyciężył p. Chęciński, przebiegając przestrzeń w 2 minutach 8 sekund na dystans 500 metrów, jazda tyłem, zwycięzca p. Szmidt; wyścig pań i panów parami na przestrzeni 1000 metrów, wygrany przez pannę D i p. Lindemana, dalej wyścig czwarty, 1000 metrów z przeszkodami, zwycięzca p. Jork, i ostatni na długi dystans, 2.500 metrów, który z powodu znacznej liczby uczestników i stosunkowo za wązkiego toru podzielono na 2 partje; w pierwszej zwyciężył p. Noskiewiez, w drugiej p. Holtz. Dla rozstrzygnięcia między zwycięzcami urządzono bieg trzeci na pół mety, w którym zwycięzcą został ostatecznie p. Holtz. Na wyścigi zebrało się około 600 widzów.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Cesarz dowiaduje się wciąż o zdrowie hr. Andrassego, który prawdopodobnie z choroby tej nie wyjdzie.

* Doniesienia o podróży ministra Dunajewskiego w zamiarze poratowania zdrowia są bezpodstawne. Pan minister ma się dobrze i zmiany klimatu bynajmniej nie potrzebuje.

* Na posiedzeniu Rady zawiadowczej towarzystwa kolei państwowych oświadczył prezydent, że pomiędzy Ministerstwem a towarzystwem, które teraz odpowiedziało wszystkim wymaganiom władzy nadzorującej, nie zachodzą żadne konflikta Podstawa zamknięcia rachunków za r. 1889 ułożoną zostanie w myśl oczekiwanych wskazówek władzy. Jak wielką towarzystwo okazuje gotowość w dążności do podniesienia interesów Monarchji wykazuje okoliczność, że rezultaty ruchu na kolejach państwowych z roku 1889 przewyższają rezultaty z roku 1888. Uzasadnioną jest przeto nadzieja, że ogólne przesilenie w transporcie przemysłowym zostało już ukończonem. Zgromadzenie przyjęło te oświadczenia z zadowoleniem do wiadomości i uchwaliło zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie na dzień 10 marca, w celu emisji 4 prc. pożyczki w sumie 30 milionów złr.

* Wiedeń zajmuje się w tych dniach głęboko wzruszającym wypadkiem Buchalter browaru, a były rotmistrz Leiner, człowiek 57-letni, miał w pierwszorzędnym banku złożyć sumę 37.000, zawartą w pakiecie. W gmachu bankowym jednak na schodach zemdlał, a gdy przyszedł do siebie, spostrzegł z przerażeniem, że mu pakiet skradziono... Leiner taką miał reputację w za-

MARCUS TULLIUS MARUDA.

Humoreska

3) przez

Włodzimierza Zagórskiego

(Ciąg dalszy).

Więc też uderzyło mi serce w piersiach, jak gdyby młotem, gdy powróciwszy z lekcji, Maruda przyniósł po raz pierwszy kajety swych uczennic. Były tam rozmaite: w zielonych, niebieskich, różowych i liljowych okładkach, opatrzone wstążeczkami odpowiedniej barwy, na których zgrabną kokardką przymocowane były czyściutkie bibułki.

Pochłaniałem je oczyma zdaleka, nie śmiąc oddychać, aby nie zdradzić mego wzruszenia. Zdawało mi się, iż już teraz nie jestem sam na sam z Marudą, lecz, że jacyś mili i weseli goście weszli do mojego pokoiku. Cały dzień myślałem tylko nad tem, jakby się dobrać do tego skarbu, nie zbudziwszy podejrzeń mojego Cerbera. Kajety te nęciły mnie urokiem zakazanego owocu. Leżały przedemną na stoliku, a jam patrzył na nie pełen oczekiwania i miłego niepokoju, lubując się naprzód już przyjemnością, jaką sobie doznać obiecywałem, skoro je posiędę. Kiedy niekiedy, przekonawszy się, że Cerber mój nie patrzy, wyciągałem ostrożnie rękę i dotykałem się ich lękliwie. Rozkoszny dreszcz przebiegał mnie wtedy po całem ciele.

Wreszcie na drugi dzień, gdy Maruda wyszedł na lekcję, rzuciłem się na moją zdobycz, jak wilk zgłodniały. Było to prawdziwe objawienie. Ach te aniołki, jakąż one cudowną miały ortografję, jakżeż pocieszne stawiały kulasy! Tu i owdzie kilka liter połkniętych w roztargnieniu, tam znowu „żyd" zlizany języczkiem na papierze... wszystko to odsłaniało mi tajemnice pensjonatu, wszystko bawiło i czarowało zarazem.

Nie wiedziałem zrazu, w którą stronę zwrócić me sympatje, ze wszystkich bowiem kajetów poglądały na mnie wesoło te same trzpiotowate oczy, uśmiechały się te same figlarne usta. Imiona także nie dawały mi żadnej wskazówki. Były wszystkie zarówno dźwięczne i poetyczne. Aniela, Sabina, Róża, Emilja, Laura, Amalja, Flora — można tu było przebierać, jak w Olimpie. Ostatecznie zwróciłem afekta moje ku Florze, imię to bowiem odpowiadało najlepiej moim mitologicznym ideałom.

* * *

Cały tydzień bawiłem się temi kajetami; cały tydzień przemarzyłem słodko, czyniąc zadość serdecznej potrzebie, i wetując sobie nudy mej samotności i mego odosobnienia, w miłem towarzystwie tych pensjonarek, których nie znałem, ale z któremi łączyły mnie wspólność wieku i położenia.

Pod nieobecność Marudy poprawiałem zmienionem pismem wszystkie grubsze ortograficzne, gramatyczne i stylowe usterki, aby młodym mym przyjaciołkom oszczędzić strofowania. Możność przysłużenia się im w ten sposób, ucieszyła mnie wielce, ale nie zadowoliła mnie jeszcze w zupełności. Chciałem się do nich zbliżyć jak najbardziej, o ile na to pozwalały stosunki, chciałem im dać poznać, że jestem, że o nich myślę i szukam ich towarzystwa, podobnie jak ów więzień zamknięty w samotnej celi, który opukuje mury dokoła, dając znak o sobie, szukając czy w jego sąsiedztwie nie ma gdzie pokrewnej mu i współczującej duszy.

Wreszcie przyszedł mi na myśl ów koń drewniany, w którego brzuchu dostali się Grecy do wnętrza Troi. Wyrysowałem Marcusa Tulliusa Marudę, odzianego w strój rzymski, i toczącego wojnę z rojem olbrzymich much. Karykatura ta udała mi się wyśmienicie, podobieństwo było uderzające, a ruchy i wyraz twarzy rozpaczonego Rzymianina, oddane w siedmiu obrazkach z wielką prawdą i humorem.

Arcydzieło to opatrzyłem łacińskim i polskim podpisem: *Marci Tulli Marudae bellum contra muscas* — Marcusa Tulliusa Marudy wojna z muchami. Poczem włożyłem je pomiędzy wierzchnią a wewnętrzną okładkę kajetu mojej Flory, oczekując pełen trwogi i niepokoju, co z tego wyniknie.

Podstęp udał mi się wybornie. Ukończywszy poprawianie kajetów, zabrał je Marcus Tullius do pensjonatu, nie przeczuwając zdrady. Przyszły więc dla mnie chwile gorączkowego oczekiwania. Czy Flora zaglądnie pomiędzy okładki swego kajetu? Czy przypadkiem nie popadnie mój rysunek w ręce nauczycielki i nie stanie się dla niej przyczyną kłopotów? Myśl ta przerażała mnie i żałowałem już prawie mojego postępku.

Po kilku dniach jednakże uspokoiły się moje obawy. Marcus Tullius powracał z pensjonatu w jednakowo złym humorze i nie było nic takiego, coby zdradzało, iż psota moja została odkryta. Więc już teraz myślałem tylko o tem, jakie też wrażenie zrobi mój rysunek pomiędzy pensjonarkami i czy w ten sposób będziemy się mogli znosić ze sobą, drwiąc z surowości i przenikliwości Marudy.

Nie mogłem się doczekać powrotu kajetów. Po upływie tygodnia przyniósł je wreszcie Maruda z pensjonatu. Korzystając z chwilowej nieobecności mojego mistrza, który zwykł się był wydalać zawsze w czasie lekcji muzyki, rzuciłem się na skarb mój pełen oczekiwania i nadziei. O radości! W miejsce mojego rysunku znalazłem ćwiarteczkę listowego papieru, ozdobioną trzema bratkami i podpisem: *Pensez à moi*, a dalej słowa: „Marcus Tullius M... wyborny. Prosimy o więcej".

Nie posiadałem się z radości. Bilecik schowałem w kieszonkę od surduta na sercu i pobiegłem do fortepjanu, starając się ukryć me wzruszenie. Ręce mi drżały; zdawało mi się, że z kieszonki surduta bije żar, którego ciepło rozchodzi się po całem mojem ciele. Piżmowy zapach papieru upajał mi zmysły. Usiadłszy, zacząłem bębnić gamy, a nie były to już gamy proste, lecz jakieś trjumfalne fanfary, jakieś hymny zwycięzkie, jakaś burza tonów, nie mająca z harmonją nic wspólnego, ale odpowiadająca mojemu niepokojowi. Napróżno starał się nauczyciel poskromić te zapały; nie byłem w stanie zapanować nad sobą w tej chwili.

* * *

(Dalszy ciąg nastąpi).

rządzie browaru, że go nikt nie podejrzywał, iż on sam jest winowajcą. Dyrektor browaru z całym szacunkiem postępował z nim i po fatalnym wypadku, a w dziennikach ogłosił odezwę w której temu, co pieniądze „znalazł“, czyli właściwie ukradł, ofiarował 7.000 złr. odstępnego, jeżeli odeszle 30.000 Tymczasem buchalter Leiner w rozpaczy swojej i zgryzocie nie mógł się utulić i dn. 1 b. m. zostawiwszy wszystkie swoje sprawy domowe w porządku, udał się na cmentarz centralny i tam na grobie pierwszej swojej żony odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.. Stało się to o godz. 12½ w południe, a godzinę przedtem ze skrzynki listowej browaru wyjęto pakiet, w którym wzruszony złodziej wskutek odezwy dyrektora browaru złożył 30.000 złr., zatrzymawszy dla siebie 7.000. Gdyby Leiner o godzinę był się wstrzymał, nie byłoby tej tragedji, w której człowiek uczciwy, nie znoszący ani cienia podejrzenia, odbiera sobie życie. Dzienniki zresztą żalą się na policję. Wilhelm Leiner od czterech dni znajdował się pod nadzorem policyjnym i to było w porządku, ale dlaczego ta tajna władza nadzorcza dopuściła do tego, że dostał się na cmentarz? Dlaczego nie podążył za nim ajent policyjny aż na cmentarz, aby przeszkodzić czynowi rozpaczliwemu?...

KURJER BERLIŃSKI.

* Sąd honorowy wojskowy we Wrocławiu, orzekł w tych dniach wydalenie ze stanu oficerskiego porucznika pruskiej kawalerji, bar. Uechtritz-Steinkirch. Ten porucznik w czerwcu r. 1887, zaręczył się z córką głośnego bankiera berlińskiego Bleichrödera i otrzymał od niego milion, w części w gotówce, w części zaś w dwóch nieruchomościach we Wrocławiu. W sierpniu tego samego roku odbyło się wesele, a w październiku młody małżonek potajemnie wyjechał za granicę, i ztamtąd polecił pewnemu adwokatowi sprzedać dobra otrzymane od Bleichrödera. W lutym r. 1888 sąd w Oels ogłosił rozwód niedobranej pary małżeńskiej. Udowodniono baronowi, że ciągły utrzymywał stosunek z jakąś p. Eisenmann; tego samego dnia, gdy Uechtritz opuścił żonę, znikła także p. Eisenmann. Z tą damą porucznik znał się jeszcze przed zaślubieniem córki mocarza giełdowego, a sąd wojskowy orzekł, że całe jego ożenie nie było tylko nędzną spekulacją, i dlatego wyrzucił go z armji. Jestto najcięższa kara, jaką zawyrokować może wojskowy sąd honorowy.

KURJER PARYSKI.

* Powszechne zainteresowanie obudza tutaj pojedynek, jaki się odbył dnia 2 lutego na granicy belgijskiej między deputowanym Dreyfusem a markizem de Mores, awanturnikiem i przemysłowcem, zaciętym antysemitą a mimo to ożenionym z panną Hofman, z pochodzenia izraelitką. Przyczyną pojedynku był właśnie zarzut Dreyfusa uczyniony w *Nation* szlachcie katolickiej, że zawiera związki z żydówkami, czem się Mores czuł osobiście dotknięty. Dreyfus został raniony kulą w ramię, ale stan jego nie jest niebezpieczny.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* Alfons Daudet napisał nową powieść p. t. *Port-Tarascon*. Będzie to dalszy ciąg znanego opowiadania o przygodach Tartarina. Bohater ów, streszczający w sobie typowe cechy francuskiego południowca, blagier i *grand parleur* zarazem, odbył już dwa etapy swych przygód, a obecnie twórca jego, Daudet, ma opowiedzieć nam apoteozę i epilog. Oto, do rodzinnego miasta Tartarina, do Tarasconu, przybywa człowiek z północy, z Belgji, i zapala wyobraźnię zawsze łaknącego niebywałych przygód mieszczucha-filistra, opowieścią o bohaterskich czynach śmiałych afrykańskich kolonistów i podróżników. „Ależ przecie — powiada Tartarin — rozumiesz pan dobrze, że sam jeden kolonistą zostać nie jestem w stanie“. — „A czy to nie masz pan przyjaciół, — Belg na to — krewnych, znajomych, wiodących marny żywot na bruku Tarasconu, a którzyby z chęcią poszli za panem stworzyć nowe państwo wśród afrykańskiej dziczy? Namów ich pan, podnieć, wskaż wyższe cele, niech idą dzielić z panem bohaterską dolę i niedolę!“ Tak się też i staje. Tartarin zabrawszy ze sobą połowę taraskońskiej ludności, płynie południowemi morzami na bezludne gdzieś wybrzeże afrykańskiego kontynentu i zakłada tam wielką kolonję zwaną „Port Tarascon“. Chytry Belg, rozważny człowiek północy, bierze udział w wyprawie, ale po to tylko, aby.. skraść kasę, zemknąć z nią napowrót do Europy i osadzić całą taraskońską wyprawę na lodzie. Biedacy, po fatalnych przygodach i ciężkich próbach, wracają nareszcie do kraju i do rodzinnego miasta, gdzie też niezwłocznie inicjator wyprawy, Tartarin, stawiony zostaje przed sądem Przed kratkami po raz ostatni w życiu popisuje się on swą bajeczną elokwencją i zostaje uniewinniony.

Taką w najogólniejszych zarysach jest treść, a raczej będzie treść powieści Daudeta, zatytułowanej *Port-Tarascon*.

Wyjątkowym zbiegiem okoliczności, utwór ten nie ukaże się po raz pierwszy w oryginale w Francji. Druk powieści, jako najświeższej nowości, prosto z warsztatu literackiego wziętej, rozpocznie w maju bieżącego roku miesięcznik nowojorski *Harper's Magazine*, zażywający w Ameryce tegoż, co we Francji *Revue des deux mondes* rozgłosu i powagi. Powieść, kupioną naturalnie na wagę złota, zdobić będą ilustracje kolorowe. W oddzielnej książce wyda ją swym nakładem paryski *Figaro*.

Rozmaitości.

Ostateczne zwycięztwo w podróży naokoło świata, o której swego czasu donosiliśmy, odniosła panna Bly, wysłana przez *New-York World*. Powróciła ona do Nowego Jorku po 72 dniach i pobiła współzawodniczkę swoją, pannę Bisland, o 6 godzin. Ta ostatnia spóźniła się w Hawrze, tak, że zmuszona była wsiąść na okręt w Southampton Podobno panna Bisland ofiarowała 10,000 fr. towarzystwu Transatlantyckiemu za opóźnienie odpłynięcia statku o 6 godzin; towarzystwo zgodziło się na tę propozycję, ale panna Bisland nie przybyła na czas i przegrała.

Uprawa bawełny. Jedną z ostatnich prób uprawy bawełny w Rosji europejskiej jest założenie plantacji o 40 wiorst od Taganrogu nad Donem. Próba przekonywa, że na południu Rosji bawełnę plantować można. Rosja przerabia rocznie około 7 milionów pudów bawełny amerykańskiej, wartości około 75 mil. rubli. To też ministerjum dóbr państwa i kupcy rosyjscy robią ciągłe usiłowania, żeby plantacje bawełny rozszerzyć nietylko w Azji środkowej — robią próby w gubernji chersońskiej i taurydzkiej, w basenie Donu i Kubania, w okręgu terskim; — w roku zeszłym udały się próby w fermie rolniczej w gubernji chersońskiej, na gruntach w pobliżu Anapy w okręgu kubańskim i w okolicach Kizlaru w okręgu terskim. Terska i chersońska bawełna uznaną została za dobrą przez jedną z przędzalni petersburskich. W gubernji erywańskiej i kilku innych miejscowościach Kaukazu otrzymują już obecnie bawełnę zupełnie dobrą. W Azji środkowej plantacje bawełny zajmują obecnie około 50 tys dziesięcin; do czyszczenia bawełny środkowo azjatyckiej mają przedsiębiorcy na miejscu obecnie 20 maszyn.

Na wystawie niemowląt, która niedawno odbyła się w Sydney, zaszły bardzo burzliwe sceny. Wystawiono przeszło 300 dzieci, którym oczywiście towarzyszyły matki. Sąd stanowiła sama publiczność: każdy odwiedzający wystawę zmuszony był wrzucić do urny kartkę z imieniem dziecka, które mu się najbardziej podobało. Wystawę zwiedziło 70 000 osób i nagroda w kwocie 100 fst. przyznana została większością głosów dziesięciomiesięcznej dziewczyncе, która ważyła dwadzieścia kilka funtów. Oburzone matki nienagrodzonych niemowląt zebrały się w sali w liczbie 100 przeszło, w ostatni dzień wystawy, aby obić członków komitetu i innych urzędników. Bójka już się zaczęła, gdy dyrektor wpadł na myśl zagaszenia gazu. Powstało nieopisane zamieszanie, gdyż buntownicze matki opuściły pole walki, spiesząc po dzieci, które oddały czasowo do garderoby, a które śród ciemności panującej w całym gmachu z trudnością odnalazły. Dalszych protestów przeciw wyrokowi nie nadesłano.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 5 lutego, obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Agaty, która pochodziła ze znakomitej rodziny, zamieszkałej na wyspie Sycylji, w mieście Catana. Za prześladowania cesarza Decjusza poniosła w roku 251 śmierć męczeńską za stałość we wierze i w cnocie czystości, przeżywszy lat 16.

Nabożeństwa. Jutro uroczystość w kościele św. Marka przy ulicy Sławkowskiej; w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu od godziny 6 do 9 wystawienie Najśw. Sakramentu w puszce; w kościele św. Anny wotywa przed św. Janem Kantym o godzinie 9 tej.

Kalendarz. Dziś: św. Agaty; jutro: św. Doroty, panny i męczennicy.

Kalendarz historyczny. 5 lutego 1189 roku: Synod polski w Krakowie. — 1831 roku Dybicz na czele armji rosyjskiej wkracza do Kowna i Uściługa.

Książę Biskup krakowski spodziewany jest w tych dniach w naszem mieście, w powrocie z Rzymu i Wiednia.

Obowiązki prezydenta miasta, podczas nieobecności dra Szlachtowskiego, który bawi w sprawach miejskich w Wiedniu, pełni zastępczo pierwszy wiceprezydent p. Friedlein.

Syndyk miejski dr. Hajdukiewicz powrócił onegdaj z Kamieńca Podolskiego, dokąd jeździł, jak wiadomo, w sprawie legatu na rzecz teatru krakowskiego

P Hajdukiewicz zapewnia, że zapisaną sumę będzie można podnieść dopiero za 6 miesięcy.

Dzisiejszy bal weteranów zapowiada się świetnie. Słyszeliśmy, że większa część biletów została rozkupioną. Jest to, jak wiadomo, ostatni bal weteranów w naszem mieście.

Bilety sprzedają się jeszcze przez cały dzień w biurze Towarzystwa przy ul. Gołębiej l. 5 i w hotelu saskim.

Józef Bliziński współredaktor *Kurj. Pol.* przyjął obok poprzednio już wymienionych osób, protektorat nad dzisiejszym balem weteranów wojsk polskich z r. 1831.

Dowiadujemy się, że p. Namiestnik podczas swego ostatniego pobytu w Krakowie konferował przez dłuższy czas z dyrektorem kasy oszczędności p. Slękiem, w sprawie budowy nowych gimnazjów w Krakowie. P. Namiestnik wyrażał gotowość gorącego poparcia tak doniosłej dla miasta naszego sprawy, jeśli kasa zdecyduje się udzieli pożyczki na 4½ % bez amortyzacji.

Dr Stanisław Krzyżanowski, świeżo mianowany kierownik archiwum akt dawnych m. Krakowa, objął wczoraj urzędowanie.

Zapytują nas, dlaczego od tak dawna zapowiadane otwarcie pracowni chemicznej w budynku magistrackim dotąd nie nastąpiło? Pytanie to przesyłamy pod właściwym adresem.

† **Zmarli.** Aleksander Prus Szczepanowski. właściciel Bolecina. Pogrzeb odbędzie się w Płazie, obok Chrzanowa. — Ludwik Wcisło, syn urzędnika akcyzowego, zmarł w Krakowie.

Wystawę planów konkursowych na budowę nowego teatru w Krakowie zwiedziła wczoraj dość liczna publiczność.

Na uniwersytet Jagielloński zapisało się na półrocze bieżące 85 teologów, 463 prawników, 556 medyków, 93 filozofów i 42 farmaceutów, razem 1.239 uczniów, a w tej liczbie 108 nadzwyczajnych. Nowo immatrykulowanych jest w tym roku 318, mianowicie 29 teologów. 150 prawników, 108 medyków, 31 filozofów. Zeszłego roku o tym czasie było na uniwersytecie 1.277 uczniów, zatem więcej o 38 niż obecnie. Nieznaczny ten ubytek spowodowała nowa ustawa wojskowa, która, jak wiadomo, nie dozwala, aby jednoroczny ochotnik był równocześnie uczniem uniwersytetu. Na uniwersytecie wykłada 34 profesorów zwyczajnych, 17 nadzwyczajnych, 22 docentów prywatnych i 2 nauczycieli.

Stracony posterunek. Oto tytuł dramatu osnutego na tle współczesnych wypadków, pióra goszczącego wśród nas powieściopisarza Teodora Jeske-Choińskiego, który ma niebawem ujrzeć światło kinkietów teatru krakowskiego.

Z teatru. „Andrea“ cieszy się względami naszej publiczności, gdyż na wczorajszem przedstawieniu utworu autora „Starych Kawalerów“ teatr był znowu przepełniony. Sądząc z nieustannych oklasków, jakiemi darzono artystów, a lwia część ich przypadła w udziale p. Kałużyńskiej i p. Sobiesławowi, publiczność bawiła się dobrze. I z naszej strony wyrazić musimy uznanie dla pełnej inteligencji i refleksji gry obojga artystów. Reszta grających dostrajała się do całości.

Ślizgawki. Dziś na ślizgawce, obok ogrodu Botanicznego, przygrywać będzie muzyka wojskowa, od 3 do 6 po południu. W Parku krakowskim będzie również orkiestra zachęcała do ewolucyj łyżwiarskich między 2—5½ po południu.

Zwłoki noworodka Rybacy, Józef i Leon Romanowie, znaleźli w dniu 3 b. m. na prawym brzegu Wisły zwłoki noworodka, ukryte w krzaku, leżące połową ciała w wodzie, drugą na brzegu, skutkiem czego wrony zdziubały i poszarpały owe zwłoki. Po obejrzeniu zwłok przez dra Skakalskiego, odwieziono je do kostnicy w Podgórzu i jednocześnie wdrożono dochodzenie sądowe.

Wiadomości policyjne. W styczniu przytrzymały organa policyjne 158 osób za kradzież, 13 za sprzeniewierzenie, 16 za oszustwo 2 za morderstwo, 2 za przybranie fałszywego nazwiska, 5 za złośliwe uszkodzenie cudzej własności, 105 za włóczęgostwo i wstręt do pracy, 60 za żebranie, 118 za pijaństwo i 41 chorych syfilitycznie. Oprócz tego ukarano 23 sług za przekroczenie w służbie i 7 dorożkarzy za przekroczenia dorożkarskie.

REPERTUAR TEATRALNY.

We Czwartek 6 b. m.: *Wesele Figara*, komedja w 5 aktach Beaumarchais'ego.

W sobotę 8 b. m. po raz pierwszy: *Dla świętej ziemi*, sztuka ludowa ze śpiewami w 4 aktach przez Sewera, muzyka przez A. S.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 3 lutego.

Grand Hotel: B. Lanc, właś. dóbr z Wieczorki, Hip Łuniewski, właś. dóbr z Gorlic.

Hotel Krakowski: Wł. Głębocki, proboszcz z Chrzanowa, J. Kroskowski, dyr. dóbr z Radłowa. Szczęsny Kubicki. prawnik z Krakowa.

Hotel Saski: Edw. hr. Starzeński c. k. komisarz Starostwa z Krakowa, J. Reichmann, kupiec z Biały, hr. H. Bauzet z Bordeaux, hr. W. Łubieński, obyw. ziem. z Zasowa, H. Czerwenka, buchalter z Wiednia, G. Löwy, kupiec z Wiednia, książę W Czartoryski, właś. dóbr z Wiązownicy, hr. Zbigniew Lanckoroński, właś. dóbr z Tartakonia, baron Tad. Horoch, obyw. ziemski z Wrzawy, J. Mycielski z Ponic, Stan. Breza, wł. ziemski z W. Ks. Pozn.

Ostatnia poczta.

We Lwowie w d. 4 b. m. rozpoczęły się pod przewodnictwem Piotra Grossa, obrady zaproszonych przez lwowskie Towarzystwo gospodarcze delegatów dla zastanowienia się nad akcją ratunkową. Na 99 zaproszonych, przybyło zaledwie 33 delegatów. W ożywionej dyskusji okazało się jednak, że przeważna część zebranych nie miała dokładnych dat co do rozmiaru klęski ze swych powiatów. Poszczególni mówcy przyznawali jednak, że w pierwszej chwili zapatrywano się w nazbyt czarnych kolorach na stan rzeczy i dlatego ich daty nie zgadzały się z datami przez rząd zebranemi. Treścią przemówień było wykazanie potrzeby żądania dalszej pomocy od rządu, opustu podatkowego, soli dla bydła; nadto wyrażono przekonanie, iż akcją ratunkową powinni być objęci tak właściciele ziemscy i dzierżawcy, jak i włościanie. Na wniosek Władysława Koziebrodzkiego wybrano komisję, która ma zebrać deklaracje delegatów co do potrzeb dalszej akcji i przedstawić zgromadzeniu stosowne wnioski. Wnioskodawca domagał się wysłania deputacji do ministerstwa, do Koła polskiego i do Namiestnika, i żądania dalszej pomocy.

Jak telegrafują z Wiednia do *Czasu* Koło polskie na posiedzeniu dn. 4 lutego po długich rozprawach powzięło prawie jednomyślnie następującą uchwałę:

Koło polskie uważa ugodę zawartą pomiędzy Czechami a Niemcami w Czechach za fakt pożądany, sądząc, że fakt ten przyczyni się do umożliwienia wewnętrznego rozwoju królestwa czeskiego, a zarazem do wzmocnienia potęgi monarchji austrjacko-węgierskiej.

Czyniąc to, Koło polskie jest przekonane, że w dalszym biegu prac parlamentarnych ułatwi się rozwój autonomji królestw i krajów monarchję składających, a także spełnienie postulatów ekonomicznych i administracyjnych naszego kraju.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wadowice 4 lutego. Ministerstwo sprawiedliwości przychylając się częściowo do prośby Przysięgłych w procesie emigracyjnym, podwyższyło im dzienne djety z 3 złr. na 5 złr., polecając Sądowi wypłacenie różnicy już za czas od 1 stycznia 1890, to jest od dnia wniesionego podania o zwiększenie djet.

Budapeszt d. 5 lutego. Minister honwedów wniósł poprawkę do ustawy o obronie krajowej, żeby wojska obrony krajowej tylko wyjątkowo po za granicami kraju były używane, a kontyngent rekrutów ustanawiany był tylko na dziesięć lat. W ten sposób życzeniom opozycji stało się zadosyć.

Volosca 5 lutego. Stan hr. Andrassego w niczem nie doznaje polepszenia. Niebezpieczeństwo z każdą chwilą się zwiększa. Mimo to profesor Dittel nie traci nadziei i jest przekonany, że polepszenie nadejść musi. Hrabia przepędził dzień wczorajszy w fotelu; cierpi jednak ogromnie.

Berlin 5 lutego. Obiad u ks. Bismarcka miał przebieg nader ożywiony. Cesarz ukazał się w pałacu o godz. 6-tej, gdzie już znajdowali się obaj synowie kanclerza i liczni deputowani. Dopiero o godz. 1-tej dał cesarz hasło do rozejścia się opuszczeniem pałacu; wkrótce po nim odeszli wszyscy inni goście. Cesarz był bardzo wesoły i rozmowny.

Kolonia, 5 lutego. Schmit, główny redaktor „Kölnische Ztg.“ za obrazę czci cesarzowej Fryderykowej został skazany na miesiąc więzienia w twierdzy. „Kölnische Ztg.“ ogłaszała wkrótce przed śmiercią cesarza Fryderyka i w jakiś czas jeszcze po jego zgonie, całą serję artykułów pełnych oszczerstwa i obelg na królowę Wiktorję i cesarzowę Fryderykowę. Dzisiejszy wyrok zapadł wskutek wyrażeń berlińskiej korespondencji „Timesa“, która opisywała rzekomo złe obchodzenie się cesarzowej z chorym cesarzem Fryderykiem. „Times“ podawał w swoim czasie rozmaite z Berlina pochodzące artykuły skierowane przeciwko Mackenziemu i cesarzowej.

Petersburg 5 lutego. Broszura pułkownika Stoffla o możliwości niemiecko-francuskiego przymierza, obudza tu niezadowolenie w najwyższym stopniu. Dzienniki rosyjskie uważają to za rzecz nader niestosowną żeby oficerowie francuscy puszczali się na obszary międzynarodowej polityki. Możnaby myśleć, dodają, że francuskie wojsko boi się wojny z Niemcami. „Nowoje Wremia“ uważa Stoffla za przedstawiciela niewątpliwie znacznego we Francji stronnictwa, które spekuluje na patrjotyzmie, zatraciwszy poczucie narodowej godności.

Paryż 5 lutego. Carnot odwiedził wczoraj W. księcia Mikołaja.

Paryż 5 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu ministrów oświadczył Constans, że wkrótce zamianowany zostanie prezydentem wydziału rachunkowego Tirmouri, dotychczasowy jeneralny zarządca Algieru, z tem zastrzeżeniem jednak, że dawne swoje stanowisko utrzyma. Wobec tego wiadomość, jakoby Constans miał ustąpić i miejsce to zająć, okazuje się nieprawdopodobną, tem więcej, że widocznie porozumienie między Tirardem a Constansem już nastąpiło, kiedy Constans towarzyszył prezydentowi ministrów do Mans.

Lizbona 5 lutego. Rząd portugalski pragnie załatwienia całej kwestji spornej, chociażby przez konferencję brukselską; przyjemniej by mu jednak było, gdyby mocarstwa osobną w tym celu konferencję zwołały. Poselstwa zagraniczne donoszą rządowi prywatnie, że Hiszpanja, Francja, Włochy, Austrja i Rosja, nie są bynajmniej konferencji przeciwne. Niemcy wprawdzie także wprost przeciwko niej nic nie mają, wszelako zajmują stanowisko wyczekujące. Posłowie angielscy w charakterze czysto prywatnym oświadczyli, że według ich mniemania, mimo oporu, nawet rząd królowej da się skłonić do poddania całej sprawy pod sąd konferencji. Wysłanie portugalskiego memorandum do mocarstw, odłożone zostało na czwartek.

Bruksela 5 lutego. Kongres przeciwko niewolnictwu obradował nad środkami przeszkodzenia transportowi niewolników lądem. Pod tym względem osiągnięto porozumienie.

Belgrad 4 lutego. Niedawno mianowany przy dworze tutejszym poseł belgijski, baron Reissons, został odwołany ze względów zdrowia, przed doręczeniem nawet swoich listów uwierzytelniających. Na jego miejsce mianowany będzie sekretarz poselstwa, hr. Erenbault-Duzeelz Dotychczasowy „chargé d'affaires“ belgijski, baron Guillome, przeniesiony został do Haagi; przedtem jednak uda się do Konstantynopola, gdzie prowizorycznie załatwiać będzie sprawy Belgji.

Belgrad 5 lutego. Czarnogórski minister spraw zagranicznych Gavro Vukovicz wyjechał do Konstantynopola.

Rzym 5 lutego. Minister wojny zachorował na bronchitis.

Kair 5 lutego. Tutejsza kolonja niemiecka otrzymała od Wissmana pismo, według którego zdrowie Emina baszy polepszyło się do tego stopnia, że opuścił już szpital i prawdopodobnie już w marcu puści się w dalszą podróż.

Londyn 4 lutego. Parnell zgodził się na zaniechanie procesu o obrazę honoru przeciw *Timesowi* i zgodził się na przyjęcie od niego odszkodowania w sumie 5.000 funtów. zamiast 100.000 funtów, których przedtem żądał.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 4 lutego 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	89	25	Obl. ind. gal..	104	25
srebrn. „	89	30	4½% Obl. Poż.		
4% złota.	110	35	kraj. galic..	96	50
5% pa. nie.	102	—	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	933	—	Za.kr. z. 36-l.	98	50
„ kredytowe	324	75	4½% Listy zas.		
Londyn	118	25	Banku kr. g..	98	50
Napoleony	9	39	Akc. Länderb..	240	60
Dukaty	5	57	„ kol. Kar.-L.	198	50
Marki	57	75	„ „ lw.-czer.	236	—
5% Ren. w. pap.	99	30	„ „ połudn..	134	50
4% „ „ złota	103	70	Ruble	129	25
Losy prem. w..	137	—	Srebro	—	—

Usposobienie giełdy: spokojne.

100)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Mogę pana zapewnić, że nad wszelkie rozrywki przenoszę ciszę, spokój, a niekiedy nawet zupełną samotność.

— Czy to przymówka, żebym odszedł? — zapytał.

— O nie! źle pan moje słowa zrozumiał. Niechże się pan nie obraża, niech pan położy kapelusz. Boże! czyż nie zasługuję na pańskie zaufanie? Myślałam, że pan mi jesteś życzliwy, lecz przekonywam się, żeś taki sam jak wszyscy, jak papa, jak Antoś, którzy wyrzucają mi, żem smutna, a nie chcą czy nie mogą mnie zrozumieć... Co prawda, — dodała po chwili, — że bywam niekiedy nieznośna, ale to nie z mojej winy, wierz mi pan, że nie z mojej... Nie mówmy o tem panie Michale, nie kłóćmy się więcej...

To rzekłszy wyciągnęła do Misia rękę, taką dziwnie miękką, gładką i przyjemną, że Miś nie mógł się oprzeć pokusie i z wielkim zapałem do ust ją przycisnął. Zdawało mu się, że będzie dobrze, jeżeli chociaż w ten sposób okaże nieszczęśliwej istocie swoją sympatję.

— Precz ze smutkiem, — rzekł, — my z Antosiem zajmiemy się pani kuracją!

— Pan?

— Tak jest, ja i Antoś.

— Ciekawam...

— Ja mówię może jak wieśniak, ale jestem przekonany, że nic nie działa bardziej uspokajająco, jak widok pól i lasów i czyste powietrze. Urządzimy zatem wycieczkę, Antoś zna okolice Warszawy, więc wybierze odpowiednią miejscowość, gdziebyśmy mogli przepędzić cały dzień w bliskości lasu, albo w lesie.

— Ja bardzo lubię las.

— Tem lepiej — więc w lesie. Wybierzemy się w szczupłem kółeczku, panie obie, ojciec pań i my z Antosiem. Pogoda jest teraz stała. Tylko, — dodał, — trzeba zrobić poświęcenie.

— Jakież to?

— Wstać raniutko, żeby nie tracić czasu, żeby jak najdłużej być po za miastem. Czy akceptuje pani mój projekt?

— Ażeby pana przekonać, jak cenię pańskie dobre chęci, przyjmuję — i dziękuję naprzód.

— Zobaczy pani, jak pani zyska na humorze.

— Pokręciła w milczeniu pudrowaną główką, a Miś, zachwycony swoim projektem, wziął Podziemskiego na stronę i zaraz chciał układać program.

— O czem panowie tak szepczecie? — zapytał pan Hipolit.

— Ważne projekty... — odrzekł Podziemski.

— Czy sekret?

— O! wcale nie, — odezwał się Miś, — idzie o urządzenie wycieczki za miasto, ale na cały dzień.

— W jakiem towarzystwie?

— Jak tu jesteśmy.

Pan Hipolit spojrzał na starszą córkę i wybornie porozumiał się z nią wzrokiem.

— Ślicznie, — zawołał, — doskonale! Jesteśmy stęsknieni do takiej rozrywki... genjalna myśl! Kiedyż ją mamy urzeczywistnić?

— Choćby jutro.

— Wartoby pomyśleć o zapasach żywności, — odezwał się Podziemski.

— To już moja głowa, — rzekł pan Hipolit, — mam przecież w domu dwie zawołane gosposie, więc o to najmniejszy kłopot.

— Przepraszam, — odezwał się Miś, — ale o wszystkiem pomyślimy wspólnie z Antosiem. Paniom nie pozwolimy przysporzyć najmniejszego kłopotu; dość będzie, gdy zechcą wstać rano i wybrać się na umówioną godzinę.

— Na którąż?

— Może na czwartą? — rzekł Miś.

— Bój się Boga, panie Michale! — zawołał gospodarz — strasznie po wiejsku bierzesz ranek!

— Za wcześnie? więc może o piątej?

— I to nie. Już w najgorszym razie, o szóstej, jeżeli panie zdecydują się.

O! my możemy wstać jak najraniej, — zawołała panna Mania.

— Więc na szóstą!

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 4/2.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą	żądają
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129 —	130 —
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57 25	58 25
20-to frankówka złota	9 36	9 47
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104 25	— —
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97 25	98 50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103 75	105 25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98 40	99 —
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100 50	— —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96 50	97 50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94 —	95 —
4½% „ „ „ „ „ . .	99 50	100 25
5% „ „ „ „ „ . .	101 40	102 50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	104 75	105 75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101 —	102 —
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95 50	96 75
4% „ likwid. „ „ „ 100	87 —	88 —

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.